

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY SZTUCE I KULTURZE

ROK II WIELKOPOLSKA STYCZEŃ 1932 NR. 1 (4)

Wydawca: ANDRZEJ PRĄDZYŃSKI Redaktor: MARJAN TURWID

EMILENCJI Z KLECHISTANU

w odpowiedzi na List Pasterski w artykule wstępnym „Dwutygodnika Literackiego" Poznań

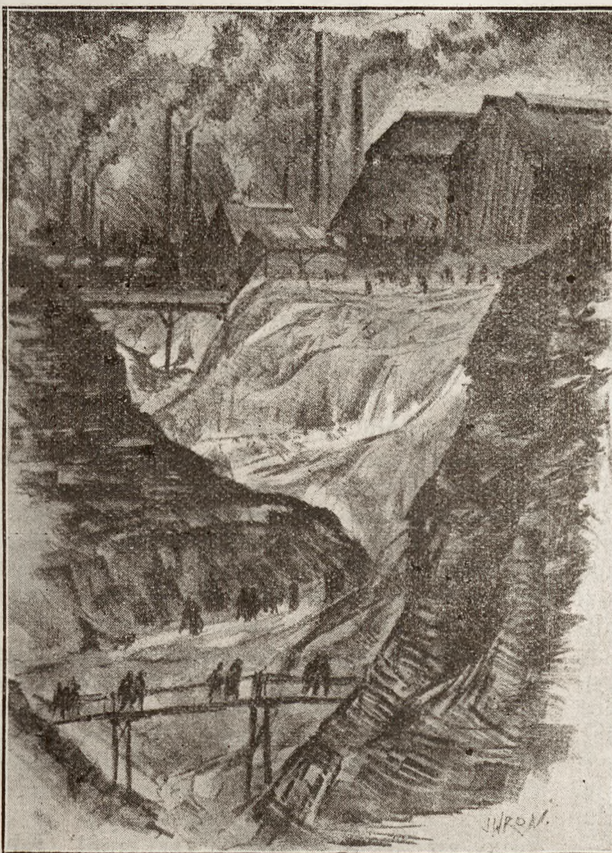
Najmilszy Bracie!

Rozbiłeś namioty na barbarzyńskiej ziemi, „obłudnej", „stęchłej", „złej", „krzykliwej", „zakłamanej", schodząc z wyżyn, czy nietylko „geologicznych" w niziny, by je skopać i zelżyć w pegazowej pysze. Byś był wzorem, byś był opoką, byś był bez skazy, byś był zbiornikiem nawet prapolskiej kultury, nie miałbyś prawa shańbić Wielkopolski, uczynić tak wtedy nie pozwoliłoby Ci, ufam, sumienie poety właśnie, jakiego pragniesz narodzin! Biedna ziemio nieukształconych murzynów, którą lada przechodzeń zuchwały pomiata, której urąga! Czy i nasze wargi wespół z innemi nie skrwawiły się w walce o wyzwoliny ducha, z którego wy dopiero powstajecie, Ty arcypoeto wraz z „braćmi mniejszymi"? Czy tylko od nas uciekali przewodnicy? Czy tam, dokąd poszli, ludzie byli jak puch biali oraz ważcy jak kruszec a niczego im nie dostawało?' Czy na to twórca zesłany, by „kałdun syty" z sobą obnosił? Czy Przybyszewskiego nie gościła już cała Polska piołunem? Wszystkiemu więc winne społeczeństwo, niczemu artysta? Czy nie zawiodło Cię serce, myślące o nas, zapominające o sobie? Ile w „wierszoróbstwie" obłudy serdecznej, tchórzostwa i słownej zabawy, któż zgłębi? Kołtuństwo artystyczne pewnych środowisk zakałą raczej człowieka, niż jego odrodzeniem! Choćby nawet spełniać się miało macierzyństwo w dobywaniu dóbr najwyższych narodu, czy to nie trud? Poco przychodziłeś do nas, obarczony dawną jeszcze polskością, której nie powinieneś nam życzyć ani boleć nad tem, iż jej nie mamy, skoro zakłamane bóstwa w proch padają, jak rzekłeś? Ta falanga przecież, niechby wreszcie padła, skonała i zetlała w piargu jak lampka oliwna! Nam pachnie morze! To ni zachód ni wschód! Tam nasze serca, więc nasłuchuj i bacz pilnie, by Cię nie zabrał huragan jako rzecz sztuczną, w wierszach pozostałą! Chcemy człowieka, nawet nowego, ile Cię stać na ten cud, lecz niech to będzie nareszcie człowiek prawy, niezłomny i dalekowidny, a nie człowiek, wychodzący z terenu grzązkiego jak na tokowisko! Bo ten zginie niechybnie w swojem ubóstwie! Wszakże twórca to iglica na krawędzi światów! Tuż nad przepaścią! Czy dźwignie się, kto raz runął w błoto? I „rezerwat siedemnastowieczny" nie uchyli, mimo moc niewyzyskaną, wieka z klubowej trumny! W małodusznej zawiści szermujesz z pomnikiem. Acz czytamy za „upiornym" Janem Ewangielistą — „jakże dziwnie symboliczny to obraz i zdarzenie, że w tej samej chwili (w Poznaniu manifestacja przeciw zakusom rewizjonistycznym Niemiec), czcimy pamięć najwyższego wytrysku i wzrostu kultury narodowej — syn tej ziemi, w niewoli zrodzony, ongi więzień pruskiej przemocy, świadczy oto dziś za nami i za prawdą naszą i za wielkością naszą — oto jest plemienna różnica kultur, zapamiętajcie to sobie, zapamiętajmy, że tam, gdzie koło zamku poznańskiego stał pomnik żelaznego kanclerza — stanie pomnik serca i miłości — a gdzie stał pomnik inowrocławski caryzmu zaborczego — stoi pomnik poety, twórcy i człowieka. Oto zwycięstwo ducha nad materją. O takie pomniki, które są wyrazem wartości duchowych — rozbije się przemoc wszelka. Sursum corda!"

(Zegadłowicz. Tam, gdzie graniczy Stwórca i Natura. 1930.)

Gdzie podziały się miłość Twa i „dyscyplina wewnętrzna", strawione snadź przez „zapał", „przekąski" i „braci" pomniejszych?

Jan Spychalski.



Jan Wroniecki W drodze do kopalni

Litografja z przygotowanego do wystawy cyklu „Śląsk"

— — — — — — — — —

STANISŁAW HELSZTYŃSKI:

POCHWAŁA MATKI KOŚCIOŁÓW POLSKICH

ROZMYŚLANIE W KATEDRZE

(Z cyklu: „Gniezno i Ziemia Gnieźnieńska")

Ma wiara i niewiara do ciebie się skupia,
to wielbię i miłuję, co się w tobie mieści.
Silniejszy, tumie, jest twój czar niż czar niewieści,
gdzie niema piękna twego, twarz tam szkli się trupia.

Ty znamionujesz źródło życia niewygasłe,
z którego wytryskuje ład, wierność i cnota;
duchom ty tajń odsłaniasz najszczerszego złota,
uśpione budzisz myśli, serca wzruszasz zaschłe.

Ty mi poświęcasz usta, nim dusz ściągnę połów,
zażegnywasz, gdym w walce, burzę złych żywiołów.
U twych ołtarzów śnień mych kwitną latorośle,

w cieniu pomników twoich spędzam dzień podniośle,
a kiedy zamyślony patrzę w strop, pilastry,
duszę mi kradniesz z ciała, niosąc ją nad gwiazdy.

Z prochuś powstał i w proch się obrócisz, człowiecze —
z prochu uderzonego gromem, błyskawicą,
oślepłą, żywiołową, wstałeś nawałnicą:
nosisz ją, ty jej, ona tobie nie uciecze —

Zwierzęciem jesteś, ziemią jesteś, o człowiecze —
ziemio! człecze! jakąbądź stroisz się tajnicą,
jakąbądź płoniesz, jaką i wciąż tchniesz tęsknicą,
słup ziemi byłeś, jesteś, będziesz po wiek wiecze.

Choć przypływami żądzy huczysz jak ocean,
choć ambrozyjski w twoich snach rozbrzmiewa pean,
znikomy obłok jesteś i echo w naturze.

Swych kotłów czarnoksięskich wściekłą ugaś burzę,
swą wyobraźnię ukróć, nieśmiertelność ucisz:
z prochuś powstał i w proch się, o człowiecze, wrócisz.

MARJAN TURWID:

Z PRZEDWIOŚNIA WIELKOPOLSKI

(Po rozmowie z prof. Janem Wronieckim)

Padło kilka zdań, nazwisk, dat. Wystarczyły,by poczęła działać magja wyobraźni. Nie opuszczając zacisznego pokoju udaliśmy się z majstrem wielkopolskiej grafiki prof. Janem Wronieckim w daleką wędrówkę. Jakże ubogim jest rekord szybkości najdoskonalszego wehikułu mechanicznego wobec tempa z jakiem biegnąć może ludzka myśl. Spójrzcie: ... srebrząca się już, wspaniała czupryna mistrza Wronieckiego ciemnieje, twarz,tyle wyrażająca, drgająca życiem twarz rzekłbyś południowca — —wygładza się, odmładza, nabiera barw pierwszej wiosny. Profesor przestaje być profesorem. Jakże mu nim być już, kiedy się jeszcze doliczyć niemoże dwudziestu lat. Przyjechał właśnie z Berlina. Prosto z pracowni arcymajstra niemieckiego drzeworytu Emila Orlika. Przywiózł z sobą znajomość tajemnic graficznego rzemiosła i blask nowych, w Berlinie zasłyszanych, rewolucyjnych haseł artystycznych. „Gauguin" „Van Gogh" oto dźwięk tych haseł. Przywiózł je, i swoją młodość i talent i zapał do rodzinnego Poznania. Jakiż tu był inny teren. Tam Berlin — — stolica Niemiec „über alles!" — pyszna, bogata, swobodnie rozwarta na cały świat, a tu miasto-więzienie, systematycznie gnębione przewagą barbarzyńskiego prusactwa,dławione w każdym momencie jakiegokolwiek kulturalnego odruchu, zmuszone do twardej, upartej i jakże nieefektownej napozór, a tak bezwzględnie ważnej walki ekonomicznej. Dla młodego artysty, któremu Sztuka, słusznie zupełnie, baśnią się jeszcze zdawać mogła, zabawą czy kwiatem, dla młodego artysty, ten teren pracy przyziemnej i walki zawziętej nie był chyba nęcącym. A jednak Wroniecki został i tu założył sobie swój warsztat. Wielkopolanie dojrzewają i poważnieją wcześnie. Być może, że ten młody wielkopolski artysta już wówczas zdawał sobie jasno sprawę z tego, że „Sztuka jest niczem innem jak koroną walki i pracy".

Samotność to wierny towarzysz twórcy, jednakże nie wówczas jeszcze, kiedy młodość, zapał, temperament zmuszają artystę do poszukiwania towarzyszów broni. Niełatwo mu ich było odnaleźć w Poznaniu. Inter arma silent musae! Byli tacy jednak co nie milczeli. Nie bez wzruszenia mówi o tej garstce mistrz Wroniecki. Prowadzi mnie do „Grandki"[1])—tam się bowiem zbierali od czasu do czasu Ci nieliczni artyści przedwiośnia Wielkopolski. Przychodził Zygart Franciszek, malarz tak ubogi jak jego święty patron. Wpadał Gruss Kazimierz, karykaturzysta pierwszorzędny a duch tak niespokojny, że dziw brał skąd się taki mógł urodzić w poczciwem Trzemesznie. Zjawili się Gardzielewski i Graczyński, pejzażyki małe pracowicie dłubiący i Schmidt poczciwota,knoty niemiłosiernie odwalający, ale przecież jeden z pierwszych pędzlem i paletą się u nas parających.

Artystyczny stolik w „Grandce" był chyba jednym z niewielu w Poznaniu, przy którym się mówiło o sztuce. A od tych rozmów datuje się początek wielkopolskiego ruchu artystycznego. Ruch wzmaga się. W r. 1909 powstaje Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych. Liczba pracowników urasta niebawem aż do „Stowarzyszenia artystów".

W Salonie Tow. Przyjaciół Sztuk Pięknych urządza Wroniecki swą pierwszą wystawę (1909). Zdecydowana stylizacja motywów realistycznych przy impresjonistycznej niemal fakturze kreski — oto cechy charakterystyczne wystawionych grafik. Szczęśliwy debiut nakazuje zwrócić baczną uwagę na młodego artystę. Kiedy Antoni Fiedler rozpoczął wydawnictwo „Tęczy" dwutygodnika „dla sztuki, literatury i humoru" w Poznaniu, zaprosił do współpracy Grussa, Zygarta i Wronieckiego. Posypały się winiety, rysunki, karykatury jak z rogu obfitości. Dwa lata tylko żyła, ambitnie i żywo redagowana „Tęcza", – przecież spełniła dzielnie swoje zadanie: była szkołą kilku młodych wielkopolskich talentów. —

Po zagaśnięciu „Tęczy", Roman Wilkanowicz wznosi „Pręgierz". I znowu między innymi staje do roboty Wroniecki. Do tej roboty trzeba było nietylko talentu, trzeba było odwagi. Wilkanowicz wydał wojnę prusactwu i stawiał je pod „Pręgierz" przy każdej okazji. A Wroniecki odwalał karykatury śmiałe,

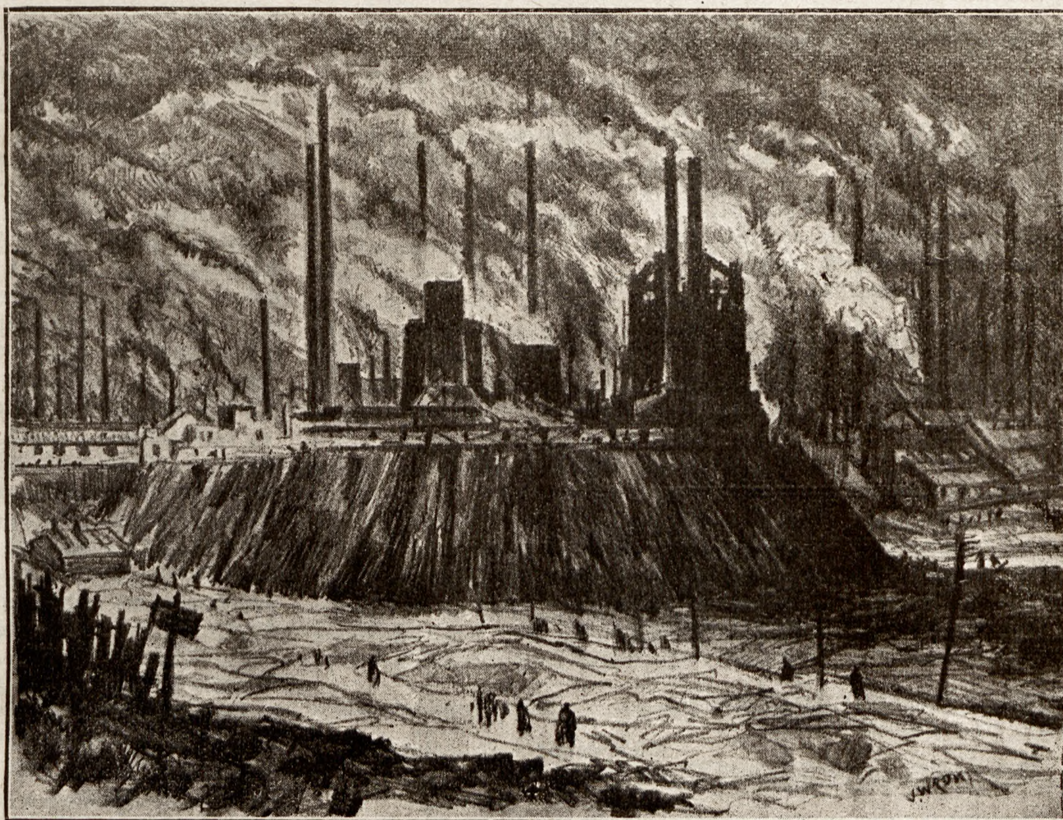
[1]) Znana kawiarnia w Poznaniu.

złośliwe, rezultaty coraz ostrzej nastawianej obserwacji. Nic dziwnego że „Pręgierz" doprowadzał do wściekłości władzców Poznania. Skonfiskowali go coś kilkanaście razy.

Skonfiskowali numery pisma ale nie zdołali skonfiskować ruchu artystycznego, który rósł i rósł. A Niemcy zdawali sobie sprawę z jego moralnej wartości, zdawali sobie sprawę z tajemniczej a tak wrogiej im siły utajonej w „obrazkach i wierszykach". Więc postanowili młodziutki polski ruch artystyczny zadusić swoim. Zarzucili Poznań swemi wystawami. Przeliczyli się, — jak przeliczyć się musi każdy, kto stawia na gwałcie i nienawiści. Liczne ekspozycje plastyków niemieckich, zresztą nierzadko bardzo tęgich, przyczyniły się walnie do podniesienia się poziomu wymagań artystycznych w Poznaniu. Artyści wielkopolscy mieli z kim współzawodniczyć, a czynnik współzawodnictwa jest przecież pierwszorzędnego znaczenia w rozwoju kulturalnym.

Tuż przed wybuchem wojny światowej, ukazał się „Noworocznik poznański na rok 1914". Kilkudziesięcioma rysunkami ozdobił Wroniecki tę pierwszą regionalną książkę o Poznaniu. Jakże wymowne są: fakt tego wydawnictwa i data. Mistrz Wroniecki zwraca mi na nie uwagę: — „Myśmy już przeczuwali wolność" — stwierdza z przekonaniem.

O tak! Garstka artystów przygotowała Poznań godnie pod wytrysnąć mający później „Zdrój"[1]), na artystyczny „Bunt"[2]) i na „Swit"[3]). I dlatego nie należy o tem dziś zapominać, że w okresie najgorszych mroków niewoli artyści poznańscy stawiali barbarzyńców pruskich pod swój „Pręgierz" i nad udręczonem rodzinnem miastem zapalali „Tęczę" nadziei.



Jan Wroniecki — Ze Śląska
(Litografja do przygotowanego do wystawy cyklu „Śląsk")

[1]) Dwutygodnik artystyczny pod red. J. Hulewicza (1917).

[2]) Grupa artystów wielkopolskich.

[3]) Zrzeszenie plastyków polskich w Poznaniu.

MIECZYSŁAW DEREŻYŃSKI:

MĘCZENNICA BASZTY SZAMOTULSKIEJ*)

Halszka Ostrogska, przywieziona przez swego małżonka, Łukasza Górkę, do Szamotuł, za nic nie chciała zgodzić się na pożycie z nim.

Piękna księżniczka wzdychała do ukochanego przez nią księcia Siemiona. Zaczęła uważać się za wdowę, przywdziała żałobne szaty, a równocześnie czyniła starania i próby ucieczki.

Dumny wojewoda, widząc, że nie zdoła przezwyciężyć uporu pięknej małżonki, pożerany zazdrością o nią, obawiając się, by mu jej czasem nie wykradziono, polecił Halszkę osadzić w baszcie zamkowej.

Legenda mówi, że Górka kazał ukuć na twarz Halszki kratę (maskę) żelazną, której biedna księżniczka nie mogła zdjąć.

Tym sposobem nikt odtąd nie widział jej cudnych lic.

Odcięta od świata i ludzi, żyła Halszka lat czternaście w ponurej wieżycy.

W czarnych żałobnych szatach, cicha jak widmo, błąkała się Halszka po komnatach baszty, cierpiąc straszne męki w osamotnieniu i okrutnej pustce.

Lecz ani upokorzenie, ani okropne więzienie, ani pustka, jaka otaczała żywcem zamurowaną niewiastę, nie zmieniły jej postępowania względem męża. Nie znosiła go i nie chciała zgodzić się na pożycie małżeńskie z człowiekiem, którego nienawidziła. Wolała włóczyć się po wieży, stawać u okien, w dal patrzeć, dumać, tęsknić i płakać za utraconem szczęściem, niż kochać z musu męża-tyrana.

Jednego jej Górka nie odmówił — pociechy religijnej.

Wojewoda kazał od baszty do kolegjaty szamotulskiej wybudować ganek podziemny, którym Halszka podążała codzień na nabożeństwo. Miejscem jej modlitw była nisza (prawdopodobnie nad zakrystją) niedaleko ołtarza.

Przez gęstą kratę patrzały oczy Halszki na postać księdza, odprawiającego mszę św. i głoszącego wzniosłe przykazania miłości bliźniego.

Mijał dzień za dniem, tydzień za tygodniem, rok za rokiem, aż przeminęło długich, okropnych, męczeńskich lat czternaście.

Nikt przez ten czas nie ulżył doli nieszczęsnej księżniczki, żyła samotnie, zdala od świata, jak pokutnica.

Wszelkie starania, aby ją wyrwać z rąk męża, okazały się daremne. Najwybitniejsze osobistości zaprzątały sobie głowy tragedją Halszki, prawo jednak było za Górką — prawo męża.

*) Wyjątek z książki M. Dereżyńskiego „Czarna księżniczka" wydawn. Druk nakł. J. Kawalera, Szamotuły (patrz recenzje).

JULJAN STASIEWSKI:

POWIAT WRZESIŃSKI
POD WZGLĘDEM GEOGRAFICZNYM I PRZYRODNICZYM

Wosokość, na której znajduje się źródło Wrześnicy, wynosi około 120 metrów nad poziomem morza.

Młodej Wrzesińce nie spieszno do dalekich krain, rozległych pól i cienistych lasów, a ma przed sobą żywot dość długi, jeżeli trzeba będzie przemierzyć 54 km, zanim spocznie u łona matki Warty. Pierwsze kilkadziesiąt kroków, które robi Wrzesińka w świat daleki, to oczywisty obraz niemowlęctwa, nurt słabiutki a powolny, choć widać, że dąży niepohamowanie naprzód. Przebiega w tem samem nazbyt powolnem tempie jedne i drugie moczary, aż wreszcie dostaje się w obręb wielkiego bagniska między Woźnikami a Skiereszewem, obejmującego kilkaset morgów obszaru, gdzie pęcznieje tak silnie, że, opuszczając je pod Mnichowem, jest już przeszło metr szeroka. Szerokość doliny Wrześnicy w tem miejscu wynosi już około 200 m.

Cokolwiek dalej w kierunku południowym podziwiać trzeba olbrzymią pracę, jakiej dokonała Wrześnica w ciągu szeregu wieków. Na północ od Pawłowa znajduje się płaskowzgórze 125 m wysokie i przechodzące na wschód ku Mnichowu do wysokości 127 m, które kiedyś niby tama zagradzało Wrześnicy drogę w jej dążeniu na południe. Dzisiaj zaś widzimy w płaskowzgórzu parów na 10 m głęboki, wyżłobiony w czasie niezmiernie długiego okresu przez naszą Wrześnicę. Obserwujemy Wrześnicę jeszcze przy pracy, bo parów dotąd jeszcze niewykończony, jak na to wskazuje prąd rzeki powyżej.

Po przebiciu płaskowzgórza wydostaje się Wrześnica w przeszło 10 km długą dolinę, ciągnącą się od Pawłowa do Noskowa, szeroką zaś w niektórych miejscach na blisko jeden kilometr. Cała ta dolina była kiedyś wypełniona wodą Wrześnicy i stanowiła wielkie jezioro, którego ostatnią pozostałością jest jeziorko pod wsią Kąpiel. Pod Noskowem zalegała w poprzek druga silna tama. Jest nią morena czołowa, obecnie już bardzo starta, lecz zbite warstwy kamieni pod samym wierzchem przekonują nas dowodnie o jej istnieniu. Z chwilą, gdy Wrześnicy udało się przebić przez morenę, los jeziora, o którem wyżej była mowa, był już zadecydowany. Zanim ale woda jego opadła zupełnie, na to trzeba było pracy długich, długich wieków, gdyż Wrześnica poza mniejszem rozmiarami jeziorem, dziś już zarosłem a znajdującem się w lesie marzelewskiem t. zw. Łożyny, musiała żłobić sobie bardzo uciążliwą drogę przez cały powiat, prawie aż do samego ujścia. Była to już prawdopodobnie bruzda, datująca czasów

---

TEODOR TAŁUNA:

NAD MIĘDZYCHODZKIEM JEZIOREM

Cisza na pobrzeżu jeziornych wód
Żaden wiew szklistej nie muśnie fali,
Tylko poranek w rubiny korali,
Podobłoczne gazy zaklina w cud.

Hen! wysoko samolot w złotym klangorze
Muślinowe świtów pruje falbanki,
Pierś obnaża w ogniu słońc pozorze
W mgły mleczne mota wody tkanki.

Jak djamenty wód srebrnych płoną pryszcze
Dziewczęcą pieszczotą jezioro brzeg muska
Rozegraną tęczą fal śmieje się łuska;
W ciepłe ramiona się tuli pobrzeży
Gdzie aromatem, kwiatów zroszonych liście
W błogiem przegięciu jezior ssą bryzgi —
W anielskiem poszmerze łodyg wyślizgi
W rozedrgany nurt się kładą świeży.

A widz pokorne modły śle w zorze,
Bo ciebie tam poznał Boże!

Międzychód n./W. w lipcu.

STEFAN KOŁOMŁOCKI:

POD KRUCYFIKSEM

Wszystko mi dałeś, co dać mogłeś Panie!
i zrozumienie mego posłannictwa
i mękę życia i długie konanie
i Zmartwychwstanie i owoc dziewictwa
i oczy (Zamknij pieczęcią powieki
a będę widział je po wieków wieki).

Dałeś mi bezmiar wszelkich upokorzeń,
aby mnie dźwignąć i oprzeć w obłoku,
prowadzić zwolna do kraju Przysporzeń
i gromów czynu i zaklęć proroków — —
powiedz, czy jest ktoś, co w chwilach słodyczy
jak ja Twe łaski na kolanach liczy?

Czy jest kto więcej niegodny litości
i błogosławieństw i gniazda i sławy
i Serca Twego Świętej Wszechmiłości
i czy ktoś podlej bronił Twojej Sprawy?
Zato, za tyle rozterek i bólu
złorzeczącego, — tyś mnie dojrzał Królu!

Dojrzałeś owoc, co nie dojrzał jeszcze,
dziwne złączenie cierpienia z uporem —
obce mu były męczenników dreszcze,
choć serce łkało w nim drżące (bo chore) —
Zato, że Ciebie zepchnąłem w otchłanie,
Wszystko mi dałeś, co dać mogłeś Panie!

Środa, 14. X. 1929.

Wiersz powyższy wyjęliśmy z przygotowanego do druku tomu utworów poetyckich śp. Stefana Kołomłockiego, tragicznie zmarłego art. mal. i poety wielkopolskiego.

lodowcowych, wskutek czego praca Wrześnicy była już znacznie ułatwiona, jednakże dzisiejsza fizjognomja brzegów wskazuje na ostateczne uformowanie przez Wrześnicę.

Od Psar Polskich a właściwie już od Nowego Folwarku do samego ujścia dolina Wrześnicy znacznie się zwęża, miejscami nawet do tego stopnia, że zbocza doliny dochodzą do samego koryta. Zagłębienie dolin jest dość znaczne i wynosi częstokroć przeszło 10 m. Z takich miejsc, jak np. między Gozdowem a Bieganowem, można sobie wyobrazić olbrzymi napływ wód, przewalających się tutaj przed wiekami w niepohamowanej sile ku prarzece. Dzisiejsza Wrześnica w stosunku do tego bezmiaru jest zaledwie lichym ściekiem.

Zdaje się, że i przełom przez powiat od Nowego Folwarku począwszy nie jest jeszcze ukończony i trwa w oczach naszych w dalszym ciągu. Podpada mianowicie to, że powyżej Nowego Folwarku aż het za Czerniejewo, da się to już także zauważyć na Łożynach, Wrześnica jest o wiele obfitsza w wodę i ma spadek znacznie powolniejszy, aniżeli poniżej. Pod miastem Wrześnią np. jest mniej wody we Wrześnicy, aniżeli 12 km wyżej pod Czerniejewem, pomimo, że między obu miastami przyjmuje Wrześnica najznaczniejszy swój dopływ Wrzesionkę. W Bieganowie zaś jest wody mniej, niż we Wrześni. Niepodobna ubytku przypisywać tylko parowaniu, raczej wskazywałoby to na to, że woda się gdzieś hamuje, wstrzymuje, że coś utrudnia jej odpływ i dopiero gdy trudności te pracą wody zostaną usunięte, będzie stan wody między niższym a wyższym biegiem odpowiednio ustosunkowany.

Długosz określa ujście Wrześnicy koło Pietrzykowa, która to miejscowość jest położona nad Wartą w powiecie słupeckim. Odpowiada to mniejwięcej rzeczywistości. Dzisiejsza Wrześnica posiada ujście deltowate, z dwuch odnóg się składające, odnoga zachodnia znajduje się bliżej Pietrzykowa, odnoga zaś wschodnia bliżej Ciążynia. Odnoga zachodnia, ta właściwa odwieczna, tworzy przed swojem ujściem szerokie, podobno bardzo rybne stawy, koryto zaś odnogi wschodniej płynie przez naniesione przez Wartę piaski i nosi na sobie znamię zupełnej świeżości, ani brzegi porośnięte trawą, ani spód koryta zamulony. Jest to twór niedawny, powstały dopiero w ostatniem dziesięcioleciu, ale i równocześnie twór niestały, gdyż lada większy napływ Warty może go łatwo zmienić lub zniszczyć zupełnie.

Powiedzieliśmy wyżej, że bieg Wrześnicy nie jest równomierny, że nurt to żywszy, to znowu powolniejszy, że: fala wodna rozmaite zadaje zagadki, występując raz silniej, to znowu wbrew naszemu oczekiwaniu słabiej. Zjawiska te uzależnialiśmy od właściwości terenu, przez który Wrześnica przepływa. Pragniemy teraz twierdzenie to na podstawie wymiarów normalnego poziomu wody, dokonanych przez niemiecki urząd triengulacyjny, bliżej uzasadnić. Bieg Wrześnicy od źródła do pierwszego przełomu pod Pawłowem wynosi około 10 km. Większą część tej drogi przepływa Wrześnica przez obszerne moczary pod Braciszewem, Woźnikami, Mnichowem, w których spad jej, jak wykazuje bezpośrednia obserwacja, równa się prawie zeru. Poza moczarami w kilku miejscach np. między Zernikami a Braciszewem bieg nabiera jednakże tak żywe tempo, że nawet w pewnej odległości słychać szmer spływającej wody. Przełom znajduje się około 9 m poniżej źródła, a na jeden km biegu przypada przeciętnie 80 cm spadu.

Od Pawłowa do Łożyn pod Nowym Folwarkiem jest 16 km, spad wody na całej tej przestrzeni wynosi tylko 3 m, przypada zatem na jeden kilometr $21^1/_2$ cm. Powyżej Łożyn pod Noskowem znajduje się morena czołowa, zupełnie przez Wrześnicę przebita i nie tworząca obecnie już żadnej zapory. Odcinek ten wyróżnia się także znaczną obfitością wody, przewyższającą pod tym względem cały dalszy ciąg biegu.

Sytuacja ulega zasadniczej zmianie poniżej Nowego Folwarku. Zaczyna się bowiem nowy przełom na przestrzeni dość długiej, bo wynoszącej aż pod Sokolniki około 15 km. Notujemy tutaj takie etapy:

a) od Nowego Folwarku do Wrześni spada na 1 km 80 cm,
b) od Wrześni do Bierzglinka spada na 1 km 125 cm,
c) od Bierzglinka do Gozdowo Młyna spada na 1 km 100 cm,
d) od Gozdowo Młyna do Sokolnik spada na 1 km 150 cm.

Za Sokolnikami powtarza się zjawisko znane nam z górnego biegu Wrześnicy, nurt słabnie a równocześnie woda narasta. Stoimy w obliczu moren czołowych, przez które tworzy się od wieków, niewykończony jeszcze w chwili obecnej, przełom pod Borkowem. Od Sokolnik do Borkowa na odległość 4 km spadek wynosi tylko 2 m, na jeden kilometr przypada więc 50 cm.

C. d. n.

Wielkopolska mówi

Za artykuły działu polemicznego odpowiedzialni autorzy

BRONISŁAW SZCZEBRZYC:

KILOFEM W SERCE

Na łamach świeżopowstałego w Poznaniu „Dwutygodnika Literackiego" popełnił swój „list pasterski" — Emil Zegadłowicz. „List" ten, umieszczony na czele wyżej wspomnianego pisma będąc artykułem wstępnym a więc reprezentując idee zasadnicze, z któremi dane pismo wchodzi w życie, — miał być bombą rzuconą w ciszę sumień i ducha pracy, stał się natomiast jedną wielką kalumnią i obelgą rzuconą w twarz Wielkopolsce i jej umysłowości. Stał się policzkiem wymierzonym w samo serce Wielkopolski.

Ale nie o to chodzi! Gniewu naszego to nie wzburza! Zrośliśmy się bowiem z pojęciem „Beocji", jaki to przydomek dali kulturalnej Wielkopolsce ludzie chcący zamaskować swoje własne, mało kulturalne oblicze. Zrośliśmy się — powiadam — z tem przezwiskiem i przyjmujemy je z serdecznym i litościwym uśmiechem nonszalancji, pełni dumy i zwycięstwa że mimo wszystko pełnia kultury i prawdziwa grandezza ducha — przy nas zostanie. Napaści tego typu są chlebem powszednim i można je lekceważyć, bo nic nowego nigdy nie przynoszą.

Co innego — powiem wyraźnie — nas boli! To oto, że człowiekiem tym, który swem słowem opluł Wielkopolskę jest Emil Zegadłowicz. Pamiętamy przecież jeszcze z jaką radością witaliśmy go wszyscy tutaj. Jak serdecznie witała go cała Wielkopolska. Jak cieszyła się, że jeden z tych „ważnych, naprawdę ważnych" białych ptaków poezji zagościł wśród lechickich pól i stał się poetą złocieni i srebrnego, wielkopolskiego smętku władyką. Wiedzieliśmy, że gdy tylko zechce, — potrafi słońce wytoczyć nad „Tęczą", potrafi w nieśmiertelne cudo zakląć Teatr Polski i chleb biały ducha najpromienniejszego wysyłać na fali radjowej z Radjostacji Poznańskiej. Daliśmy mu warsztat, jakiego nie miał żaden poeta i mieć nie będzie. Mógł

horyzonty orać i władztwa duchowego buławę w Wielkopolsce dzierżyć. Mógł wyhynąć na olbrzyma. Mógł. Ale czy zechciał? Czy dorósł?...

„Tęcza" pod jego redakcją mieniła się wprawdzie od czasu do czasu tęczowo, — ale zewnętrznie, w „pamprach i obrazkach". Treść jej była taka szara i niemrawa i pusta, — jaką chyba jest dziś dusza jej byłego redaktora. — Teatr Polski sam poprostu szedł mu w rękę i dopraszał się by go wprowadzono na czyste, klasyczne wyżyny świątyni Ducha polskiego i wielkopolskiego piękna. Stać było Zegadłowicza, tego wielkiego powsinogę beskidzkiego, który tak świetnie się umiał poruszać na koturnach metalicznie czystego, spiżowego słowa polskiego, — na zasadniczą, porządną reformę teatru. Jednak nie uczynił tego. — Co za to z Radja Poznańskiego uczynił Zegadłowicz, — wszyscy dobrze wiemy. Fakt, że poznańska rozgłośnia utraciła — jako i inne „prowincjonalne" miasta — swój byt samodzielny, świadczy wymownie o jakości nadawanego przez nią repertuaru. I pomimo, że na jej zagładę inne także spiknęły się „czynniki" — faktem pozostanie zawsze, że audycje poznańskie były nader często poziewania godne.

Pochyliliśmy przed nim głowy gdy wkraczał w nasze progi. Pokłoniliśmy się w pas przed jego wielkością. Lecz okazało się, że „wielki" Zegadłowicz jest istotnie (nietylko z postaci!) nader małym człowieczkiem. Jego — nie chciałbym powiedzieć nikczemność, bo to zbyt pospolite i patetyczne, ale jego małość duchowa najlepiej wyszła na jaw w ostatnim „liście pasterskim", pisanym przez „Emilencję na Klechistanie". — Mógłbym tu przytoczyć ten poetyczny zwrot o żmii czy jaszczurce, ogrzanej ciepłem wielkopolskiego łona, — mógłbym mówić o czarnej niewdzięczności ludzkiej i niemądrze biadolić na temat wszechświatowego zepsucia, — lecz nie uczynię tego. Wolę raczej przejść punkt po punkcie zarzuty i oskarżenia, jakie rzuca Zegadłowicz na całą Wielkopolskę, by wykazać niedorzeczność tych powsinodzkich kolędziołek.

„Gdzie wy zakładacie wasz bastjon (poezji)?"— pyta się w swym „liście" Zegadłowicz poetów. „Obraliście miejsce wypadu osobliwie niemrawe i grzązkie, okopy obłudy, pychy i zacofania,... gdzie świętość stała się kramarstwem, świątynia bankiem, a celem syty kałdun, gdzie... zorganizowana zacofaność i namaszczona, pełna szczytnych haseł w odwodzie amoralność jest strasznym, bezlitosnym wrogiem!"

Zegadłowicz bije tutaj w ataku swym zasadniczo w dwie rzeczy: w kulturalną (oczywiście) „zacofaność" Wielkopolski i w jej etyczne wartości.

Wielkopolska „z a c o f a n o ś ć"! Oczywiście! Lecz czy tylko dlatego że zbyt wcześnie poznała się na tym farbowanym lisie? Czy tylko dlatego że nam bylekto nie zaimponuje? Że nie „potrafimy" zdobyć się na „inteligentną" pisaninę w stylu Tuwimów, czy Słonimskich? Klepiecie duperele Zegadłowicz! Nie macie w takim razie pojęcia co to jest wogóle kultura! Co roku przejeżdżam Polskę wzdłuż i wszerz i wiem np. że cała przepotężna i chyba „inteligentna" i wcale wstecznictwem nie pachnąca twórczość Sienkiewicza nigdzie tak głęboko się nie wgryzła w najgłębsze pokłady psychy polskiej, jak wśród „narodu" wielkopolskiego. Znam całe stada zapadłych wsi, gdzie ludzie poprostu kulturą sienkiewiczowską oddychają. Tam jest istotna kultura i prawdziwy postęp.— Mam silne przekonanie, że i o sądzie Zegadłowicza trzeba powiedzieć, to co się rzekło na początku, a co już powoli zaczyna wchodzić w przysłowie: brak kultury widzą wszędzie we Wielkopolsce tylko ci, którzy pragną zamaskować swe własne, małokulturalne oblicze, by przypadkiem nie zaczęło razić i zbytnio odbijać od „inteligentnego" tła. To poprostu pospolite sypanie piaskiem w oczy. Nic więcej.

Co się zaś tyczy „amoralności",— którą Zegadłowicz usiłuje ze złością wmówić w społeczeństwo wielkopolskie, to moglibyśmy mu jednem cięciem odparować uderzenie kilofa: medice cura te ipsum! Lekarzu, ulecz wpierw siebie samego! Nie chcę jednak wchodzić (z litości!) w meritum spraw osobistych, ale zaznaczę fakt jaki notuje polska socjologja doby obecnej i całe życie polskie. Ten mianowicie, że Wielkopolska wydała i wydaje jak dotąd Polsce najmniej szumowin. I mimo wszystko jej „amoralność" daje stosunkowo niewielki procent przestępstw i moralnej perwersji, w porównaniu do innych dzielnic. Powiem nawet więcej. To, że moralność Wielkopolski stoi dziś wysoko i co najważniejsze jest — szczera, czego o moralności innych dzielnic nie zawsze powiedzieć można. Na to się zgodzi ze mną nawet każdy z kapłanów, do których taką śmiertelną animozję czuje Zegadłowicz.

Warto też zaznaczyć, że poprzez cały ten „list pasterski" bije obok złości i nienawiści do wszystkiego co katolickie i wielkopolskie... żal zapoznanego genjusza. Tak! Tak! Wygnano według opinji Zegadłowicza z ziem wielkopolskich Apollina (tego na leniwym pegazie!) Djonizosa (co miał tu robić? nastał czas abstynencji!) i Chrystusa (tego zegadłowiczowskiego!), — no, i w końcu przyszedł czas, że i samego „pana Emila" chcą z niej wyprasnąć. Jednakowoż że nic się nie dzieje bez przyczyny, więc każdy otrzymuje to na co sobie i innym zasłużył. Suum cuique. Ludzie o zarośniętym przez tłuszcz mózgu czy prędzej czy później po czerepie dostać muszą. Takie jest prawo zemsty dobrobytu. I taki też jest finał „żegadłowiczowskich" (od: żegadła!) występów na terenie Wielkopolski. Bo o tem by „w dom nasz" z powrotem mógł być przyjęty, — ani mowy niema. Po tem co zaszło, — Wielkopolska już dla Zegadłowicza zamknięta na zawsze!..

Hanna Świeżawska:

CIEŃ

I znowu rok przeszedł senny
Zamknięte młodzieńcze wrota
I dłużną nitkę żywota
Trzy parki tobie uprzędły.

Czy długo ciągnąc się nitce,
Czy długie przed tobą lata?
Może trzech parek nożyce
Wkrótce cię spędzą ze świata?

Niedługo staniesz się cieniem
I w chwiejne patrząc postacie,
Pod elizejskiem sklepieniem
Wspominać będziesz o świecie.

Może za lat tysiące,
Gdy góry przerośniesz wiekiem,
Porzucisz swe kształty drżące
I znów się staniesz człowiekiem.

Allan Kosko:

NIEPOROZUMIENIE

Półuśmiech szczęścia na ustach
A w oczach ciemne skry,
Wiatr lekko skronie muska,
Widzę to jak przez mgły.

Urywa się rozmowa,
Patrzymy w nocy toń.
I nawet się nie chowa
Przed dłonią mą — twa dłoń.

Idziemy, jak w półśnieniu
Milczenie męczy nas,
Słychać szelesty w cieniu,
Przenikającym las.

Półuśmiech smutku na ustach,
I ciemne w oczach skry,
Wiatr skronie lekko muska,
Widzę to poprzez łzy...

Alfons Szyperski:

WIELKOPOLSKA PIEŚŃ LUDOWA

Wielkopolska pieśń ludowa nie jest dotąd ani znana, ani zbadana. Przygodnie nią się zajmowano, dla literackich zwykle względów i potrzeb, zaniedbując inne jej wartości np. formalnojęzykowe. Pragniemy choć skromnej wiązanki polnych kwiatów z ziemi Polan. Ogłaszamy przyczynki. Może z czasem całość się złoży! Notujemy wszystko, nie bacząc na to, że niektóre może pieśni nie na polańskiej glebie wyrosły lub z książki przyszły. Chodzi nam o duszę i szatę ludową, i o to, co posiadamy. Etnolog będzie wiedział, co z niemi począć. Wici użyczą im stałego miejsca.

A. Pieśń miłosna i weselna.

I.

Tam na cmentarzu, przy mogilisku,
Klęczy dziewczyna przy tym pomniku.
Klęczy ach klęczy i rzewnie płacze,
Tego, co kocham, już nie zobaczę.

Wtem przyszedł do niej jakiś młodzieniec,
Dla kogo wijesz ten piękny wieniec,
Czy ci twój ojciec zszedł z tego świata,
Czy ci na wojnie zabili brata?

Ani mój ojciec zszedł z tego świata,
Ani na wojnie zabili brata,
Tylko mój luby leży w tym grobie,
Ja jego pomnik wieńcem ozdobię.

Czy się dziewicy płakać należy,
A czy na świecie niema młodzieży?
Choć na świecie jest dość młodzieży,
Ja tego kocham, co w grobie leży.

(Jarosławiec pod Środą, r. 1931.)

II.

Przede wroty kamień żółty
biała lilijeczka,
a bo mnie już poniechała
moja kochaneczka.

Choć mnie ona poniechała,
ja ją jeszcze kocham,
jeji słówko łagodniuśkie,
w mojem sercu chowam!

Na co chowasz, na co chowasz,
na co przechowujesz,
ty ze mną obłudnie żyjesz,
a inną miłujesz.

Gdy wyjechał na poleczko,
na polową dróżkę,
spadł z konika, złamał rączkę,
konik jego — nóżkę.

Jego miła w oknie stała,
to wszystko widziała;
serdecznie się uśmiychnyła,
tegom ci życzyła.

(Majdan pod Zaniemyślem, r. 1931.)

III.

Wiesz szcigodna panno młoda,
dziś weselne twoje gody,
dziś weselić się nam trzeba,
błagać Boga o swobody.

Błagaj boskiej Opatrzności,
byś była dobrą mężatką,
byś nie znała męża złości,
lecz została czułą matką.

Bo jak lilja w ogródeczku,
na bukiet zerwana,
tak ty w swej młodości.
mężowi oddana.

Ty szcigodny panie młody,
wyrwałeś z grona naszego,
najozdobniejszą jagodę,
która jak różka zielona,
cnotami krasi urodę.

Niema jak to być młodemu,
jest zazdrościć bardzo czemu,
żona młoda, munsz młodziutki,
ach jaki ten stan milutki.

Niech ci obok twej żoneczki,
życie płynie jak miód z beczki;
takie słodkie jak karmelek,
by ci nigdy pantofelek

twy ukochany żoneńki
nie był cieżki choć maleńki,
a i bocian długonogi,
niech nawiedzie wasze progi.

A za czasów mało wiela,
proście, w kmotry, przyjaciela,
i tak wśród radości wiela
dożycie złotego wesela. (C. d. n.)

(Majdan pod Zaniemyślem, r. 1930.)
Środa.

REGENZJE

pod redakcją prof. Alfonsa Szyperskiego

CZARNA KSIĘŻNICZKA

Wielkopolsce przybywa miła nowela regionalna, dedykowana p. sędziemu T. Dutkiewiczowi, wielkiemu miłośnikowi Szamotuł. Jest rozbita na rozdziały: Baszta szamotulska, Ostróg i Ostrogscy, Ta, która nie znała swego ojca, Księżna Sanguszkowa, Pani na Szamotułach, Męczennica baszty szamotulskiej, Śmierć Halszki z Ostroga, Miracula vitae. Chodzi tu więc o fantastyczne a zarazam tragiczne dzieje życia Elżbiety czyli pięknej księżniczki Halszki, córki Beaty, nieślubnego dziecka króla Zygmunta Starego z Katarzyną Telniczanką. Ani krasa, ani majątek, ani pochodzenie nie miały uratować Halszki od licznych nieszczęść — pisze autor, okrutny mąż osadził wnuczkę królewską w baszcie zamkowej, ukuł na twarz maskę żelazną, więził długie lata. Cierpiała, więdła jak podcięta róża, straciła zmysły.

O tej ciekawej postaci historycznej pisali Górnicki, Kraszewski, Szujski i inni. Mamy powieści i dramaty o Czarnej Księżniczce. Pamięć o Halszce z Ostroga nie zaginie u Szamotulan, co do dziś patrzą na starą wieżycę, połączoną z kolegjatą podziemnym gankiem. Tędy podążała Halszka codziennie na nabożeństwo.

Książka p. M. Dereżyńskiego stanowi miłą lekturę regionalną. as.

*) Mieczysław Dereżyński. Czarna Księżniczka, Halszka z Ostroga. Szamotuły. 1931. str. 54. Okładka St. Zgaińskiego.

HISTORJA POWIATU ŻNIŃSKIEGO

Pod redakcją Dr. Stefana Truchima
opracowali Dr. Marjan Gumowski, Dr. Stefan Truchim, Dr. Andrzej Wojtkowski.
Poznań 1928. Nakładem Wiesława Tuchołki. 261 stron. Drzeworyty, rysunki i okładka wykonana przez prof. Wilka Osseckiego. Dwie mapy.

„Historję Powiatu Żnińskiego" wydał własnym sumptem, za własną inicjatywą p. Wiesław Tuchołka, właśc. Marcinkowa Dolnego w powiecie żnińskim.

Monografja ziemi żnińskiej odznacza się nazewnątrz estetycznym i artystycznym wyglądem. Artystyczny wygląd pracy zasadza się na współpracy profesora Wilka-Osseckiego z jego drzeworytami, rysunkami i okładką.

Rozłożono pracę na trzy części: Żnin w wiekach średnich (Dr. Gumowski), Żnin za czasów królów elekcyjnych (Dr. Truchim), Powiat żniński po rozbiorach (Dr. Wojtkowski). Trzy części, trzech autorów, to trzy zupełnie różne prace.

Najszerszą źródłowo i najbardziej wyczerpującą jest praca o średniowieczu Żnina. Był to okres powstawania i tworzenia się poszczególnych miejscowości. A więc przywileje lokacyjne, a więc różne nadania i darowizny. Wszystko kształtuje się, wszystko in statu nascendi. Wkrótce występuje na pierwszy plan rycerstwo. Żnin odegrał swoją rolę w ogólnej polityce kraju i w stosunkach kościelnych. Na tym odcinku kraju rozstrzygały się nieraz zagadnienia ogólne.

Wszystko to pilnie zebrane, zajmująco przedstawiane. W części I-szej, średniowiecznej, szeroko potraktowana jest historja gospodarcza powiatu żnińskiego; autor sumiennie wykorzystywał źródła, zestawiał poszczególne pozycje itd. Tem samem przyczynił się pracą swoją do dorzucenia cegiełki do nauki gospodarczej całego kraju

Jeżeli propaguje się regjonalizm, to nie po to, żeby budować jakąś ogromną historję, pełną pozornej ważności, mnożyć nadzwyczajne wypadki, podnosić do dużego znaczenia wypadki o małej wartości itd., ale między innemi, chodzi o to, żeby zebrać pewne fakty gospodarcze, a te wyzyskane przez osobę kompetentną i zestawione z innemi, z różnych terytorjów, dadzą podstawę do konstruowania w nowych ramach stanu zamierzchłej przeszłości. Reasumując stwierdzić musimy, że praca Dr. Gumowskiego, na szerokiej podstawie źródłowej oparta, szeroko traktuje stosunki polityczne i gospodarcze *).

II-ga część, obejmująca epokę królów elekcyjnych, niema szczęśliwej równowagi

*) Posiada też swoje strony słabe, nawet bardzo jak to stwierdził Język Polski (Przyp. Red.).

poprzedniego opracowania. Jest tu szeroko potraktowana strona gospodarcza, słabiej znowu polityczna. Całość odznacza się zato systematycznym podziałem na: Miasto Żnin, klucz żniński (kościelny), i własność szlachty. Sam podział wskazuje na specjalnie gospodarcze nastawienie autora.

Odrębną od tamtych jest trzecia praca dr. Wojtkowskiego. Zajmująco pisana, w oparciu o szerokie tło politycznej historji kraju. Praca ta przypomina obraz, na którym tło było tak wyraźnie wykonane i dobitnie, że na właściwy temat, nie było miejsca, albo malarz... zatracił go w licznych szczegółach tła ogólnego. Przyjemna jest lektura części porozbiorowej historji Znina; rozwija się przed ciekawym Czytelnikiem długa, ale zajmująca nić historji. W porównaniu szczególnie z pierwszą pracą (dr Gumowskiego), musi razić ogólnikowość. Dziwi nas także mała podstawa źródłowa. A źródeł do czasów nowożytnych jest z pewnością więcej niż do czasów średniowiecznych.

Wartość całego wydawnictwa, poza pewnemi brakami — wysoka. Życzyćby sobie należało, żeby każdy regjon mógł się pochwalić takim widomym pomnikiem czci dla przeszłości. J. Deresiewicz.

Drugi numer „Gryfa". Wznowione przed kilku miesiącami wydawnictwo „G r y f" w Kartuzach wydało z końcem grudnia swój drugi numer. Zewnętrzny wygląd oraz na poważnym poziomie stojąca treść tego numeru nie zawiedli nadziei, którą mieli słusznie czytelnicy i przyjaciele tego czasopisma. Spory zeszyt jest poświęcony przedewszystkiem 630-letniej rocznicy układu w Kępnie, na podstawie którego zostało Pomorze połączone w XIII wieku z Polską. Artykuły w nim zawarte służyć mogą jako wstęp i przygotowanie społeczeństwa do uroczystych obchodów, które się odbędą w lutym tego roku na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej. Pozatem zawiera zeszyt „Gryf" ciekawą rozprawę na temat Światopoglądu Ceynowy w związku z 50-cio letnią rocznicą śmierci, tego wielkiego syna ziemi pomorskiej, która to rocznica minęła w ubiegłym roku bez wywołania większego echa. Bogaty i nader ciekawy dział kronikarski i recenzyjny, w którym się redakcja rozprawia z różnemi atakami na polskość Pomorza, dodawają temu numerowi tę aktualność, której życie dzisiejsze wymaga od pisma żywotnego i poświęconego ruchowi kulturalnemu na najbardziej na zachód i północ wysuniętym odcinku straży polskiej nad Bałtykiem. Obowiązkiem każdego obywatela jest abonowanie tego pisma. Można tego dokonać w każdej poczcie i księgarni lub wprost w wydawnictwie w Kartuzach, Wzgórze Wolności 5a lub w Gdańsku Am weissen Turm 1.

ODGŁOSY

W „Myśli Narodowej" (Warszawa Rok XII. Nr. 2) w obszernym artykule pod tyt. „Na Widowni" pisze Zygmunt Wasielewski na temat: „Twórczości dziejowej i literatury". Tuż za rozważaniami wstępnemi czytamy...

...Z zainteresowaniem przeglądam pierwsze zeszyty czasopisma „Wici", wydawanego we Wrześni. Pamiętacie Wrześnię? Oto „dzieci wrzesińskie" rozsyłają wici. Motyw główny ich poczynań jest taki:

„Równe, szare dni wielkopolskie — oto są strofy, oto rytm naszej pieśni. Jak woły robocze wloką się dni nasze, wprzężone w pługi mozolnej, powszedniej pracy... Kroczymy wpatrzeni w brunatne skiby odwalanych lemieszem godzin.

I niema w dolinie naszej szczytów, z których wyniosłości rozpręży ćby można pierścień widnokręgu aż po najdalsze krańce. Więc jeśli przytłacza nas nazbyt niski klosz nieba, a monotonna równinność ziemi więzi, cóż nam począć? Gdyż przed nami konieczność: Musimy sami stworzyć sobie szczyty i sami odnaleźć w sobie głębię!"

Zupełnie dobre samopoczucie, że trzeba się z pracą swoją duchową nawiązać jakoś do tego, co jest, do robót dnia powszedniego. Słusznie redaktor „Wici" rozumuje, że ten trud literacki „może jest nierównie większy, niż codzienne przeorywanie gleby". „Niewolno nam ziemi, matki naszej, spychać do roli ślepej robotnicy". Ale mniej pewną ręką kreślony jest wniosek, czem mu był ten trud. Utrzymuje, że będzie to „niedziela" wobec dnia powszedniego, że to będzie hodowla kwiatów: „Niesiemy kwiaty!" I kończy fałszywą nutą:

„Więc nadejść musi dzień, w którym wszystkie pola, doliny, zamiast w chlebodajne zboża, zakwitną w same tylko maki i modraki".

To byłoby bardzo źle. Lepiej niech tu faluje gęsto zboże. Tam, gdzie tylko maki i modraki kwitną, jest głód i wstyd dla kultury. Nie trzeba literatury podawać za trud bezowocny i szkodliwy. Życie duchowe jest piękne swoją górnością, ale nie przeciwstawia się dolnemu; ono je uzupełnia i wciąga w górne regjony. Wnioskowi temu, żeby był dojrzały, nie towarzyszy obraz, że tem kwieciem zapowiadanem ma być myśl, przenikająca całe życie w głąb i ciągnąca je w górę. **Ale mniejsza o to, jak nazwać fakt; ważniejsze jest to, że istnieje ten fakt jako potrzeba uduchowiania rzeczywistości.**

Te same „Wici" w nr 3 (artykuł p. Szyperskiego) stwierdzają, że wśród inteligencji daje się wyczuć jakiś popęd literacki do faktu i prawdy życiowej. To samo

w sztuce, zwłaszcza w muzyce. I tu dążność i upodobanie w programowości, wyraźnym rytmie, zdecydowanym motywie, „logicznej" harmonji, dążność do pojęcia rozumem, nie wyczucia duszą, upodobanie w jasności. To samo w nauce i krytyce literackiej. Dawno już zarzucono niedopowiedzenia romantyczne, mrzonki metafizyczne, a podchodzi się już ze „szkiełkiem" pod niezachwiane — zdaje się — dogmaty".

Spostrzeżenie wydaje mi się trafnem. Poprostu Polska czuje potrzebę w nowem położeniu zrozumienia siebie, zorganizowania duchowego. Nie o kwiaty jej chodzi, ale o myśl, o to, co Mochnacki nazywał „uznaniem siebie we własnem oddzielonem jestestwie". Polska znajduje się w okresie nowego rozwoju, który się poczyna w odnawianiu osobowości.

— — — — — — — — — — —

...Moi panowie, wieszczący nową erę ludzkości beznarodowej lub kpinkujący na rozdrożu literatury z haseł „Oświata ludu — dokona cudu", lub „Jeszcze Polska nie zginęła" (Gaz Lit. nr. 1), ja wam powiem, że należy się poważnie zastanowić nad stosunkiem literatury do narodu. Nie trzeba się wstydzić tego prostego zagadnienia, choćby z was szydzili penklubiści z międzynarodowego związku hotelarzy, tow. wagonów sypialnych i biura Cooka.

Trzeba przywiązać pewną wagę do tej okoliczności, że wszystkich naszych wielkich pisarzy wyniosło na wyżyny dziejowe nie co innego, tylko wichr dziejowy, któremu zawierzyli swe skrzydła. Więc Mickiewicz — jego „Dziady" to zjawisko dziejów polskich, a w Krakowie Wyspiański: cóż było jego tchnieniem twórczym: jak nie wichr dziejów? A Sienkiewicza sława? A Prus, który jest wykładnią epoki swojej? Myślicie, że co innego było mocą twórczą Kasprowicza? Wszystko, co było w nim ogólno-ludzkiego, miało zaród w miłości i trosce domu własnego. **Do was to, dzieci wrzesińskie z dzisiejszych „Wici", do niedawna katowanych, zwraca się ten wielki poeta w swoich „Drogach Krzyżowych" (1906):**

A wy, dziecięta chłopskie! Ja wasz brat
Pewnieś najbliższy, pragnę, abyś ślad
Waszej Kalwarji, twardy i daleki
Błogosławiony był przez wszystkie wieki,
By na filarach waszych męstw i chłost
Oparł się zbawczy nad przepaścią most!

Żeście dzieje sami robili, wasz brat stał się poetą, współtwórca dziejów, i razem rzuciliście „nad przepaścią most" do Polski dzisiejszej.

Sztukę trzeba stawiać do wiatru ducha dziejów narodu; jego ziarno ma ona przerobić na chleb żywota wiecznego: **Sztuka, że łączy dzień szary z wiecznością, dlatego jest czemś świątecznem. Ale to korona pracy i walki, nie podarek za gapiostwo.**

Jeżeli uznajemy za swoją formułę Norwida:

I tak ja widzę przyszłą w Polsce sztukę,
Jako chorągiew na prac ludzkich wieży; —

to musimy tak właśnie rozumieć jej sens, jako jednoczenie literatury z duchem dziejów narodu.

W Dziale „Kultury i Sztuki" Kurjera Poznańskiego (Nr. 8. R. XXVII.) czytamy: W trzecim numerze czasopisma regjonalnego „Wici", które redaguje art.-mal. p. M. Turwid, znajduje się znów wiele interesującego materjału. P. Bronisław Szczebrzyc podaje wielkopolską klechdę „O tem, jak matka św. Piotra w piekle ostała", p. Juljan Stasiewski ciągnie dalej rzecz o powiecie wrzesińskim pod względem geograficznym i przyrodniczym, p. Stan. Helsztyński zamieszcza dwa dalsze sonety regjonalne z cyklu „Gniezno i ziemia gnieźnieńska". Wogóle numer obecny kieruje się także ku innym regjonom. Bydgoski jest reprezentowany szkicem p. Turwida o p. Rupniewskim, jako „Canalecie Bydgoszczy" (szkic nietylko barwny, ale bardzo wnikliwy pod względem krytycznym). Znalazł też trochę miejsca regjon żywiecki w sprawozdaniu z opowiadań góralskich, zebranych przez p. J. A. Zarembę. „Wici" są żywe i zasługują się szczerze swemu regjonowi. (tk)

Cena: pojedyńczy numer 40 gr. **Prenumerata wprost z administracji z przesyłką kwartalnie 1,50 zł, półrocznie 3,00 zł, całorocznie 6,00 zł.** Na poczcie tylko kwartalnie zł 1,05. „WICI" otrzymywać można we wszystkich kioskach „Ruchu", we wszystkich kioskach gazetowych Poznania i Bydgoszczy. W Księgarniach: Poznań, Jan Jachowski, Księgarnia Uniwersytecka — Bydgoszcz, Idzikowski — Inowrocław, St. Knast — Ostrów, Mieloszyński. **Redakcja:** Poznań Chwaliszewo 15/16 3 p. pr., Bydgoszcz ul. T. Kościuszki 18 m. 8, Września ul. Poznańska 6. Konto P. K. O. Poznań 200.057. — Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni.